№ 34.

Warszawa dnia 13/25 Sierpnia R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

BUSZMENI.

(Dokończenie).

Wprawdzie w takich razach Bersowie odzyskują swe bydło, ale w jakże opłakanym stanie! Każde jest ranne; jedno ma rozdarte wnętrzności, drugiemu strzała tkwi w boku, inne nakoniec lekko tylko draśnięte, a jednak ani jedna sztuka nie ocaleje. Smutny ten widok do wściekłości przywodzi kolonistów, nie chcących pojąć, że wszystko to jest prostym następstwem własnego ich okrucieństwa, karą za własne ich winy. Gdyby nie byli uciemiężali Buszmenów, nie porywali ich potem w niewolników, nie narzucali swego jarzma, bydło ich z pewnością pasałoby się spokojnie na polach osady. Porywając bydło, biedni dzicy idą za poszeptem głodu, mordując zaś i zabijając, słuchają głosu nienawiści i zemsty.

Często jednak udaje się Buszmenom uniknąć pogoni, wtedy z niezrównaną zrecznością prowadzą w swe puszcze zabrane bydło. Woły i krowy wrodzonym wiedzione instynktem, postrzegłszy dzikich, uciekają przestraszone, ale ci w mgnieniu oka otaczają je spędzają do gromady i korzystając z zalęknienia pędzą z pospiechem, obierając najcięższą zupełnie z wody ogołoconą drogę. Bydło ryczy z pragnienia i utrudzenia, ale Buszmeni nie zważają na to; wiedzą że też same trudy i pragnienie dręczyć będą ścigających, i że to ich najprędzéj zabezpieczy od dalszéj pogoni.

Co do siebie są spokojni, wiedząc że znajdą środki ugaszenia pragnienia. Podczas kiedy mężczyźni idą na zamierzoną wyprawę, wszystkie kobiety, młode i stare, udają się na drogę którą zamierzają wracać; każda niesie pewną ilość skorup z jaj strusich napełnionych wodą i rozstawiają je na drodze w skrytkach dobrze znanych Buszmenom, aby w każdéj chwili mogli się napić i orzeźwić. Ścigający zaś, im daléj zapuszczają się w dziką puszczę, tem srożéj trapi ich pragnienie, konie upadają ze znużenia, aż nareszcie poznawszy, że szaleństwem byłoby zapuszczać się daléj, wyrzekają się uprowadzonego bydła, i wracają znużeni do domów.

W takich to razach Buszmeni wyprawiają sobie prawdziwie Lukullusowską ucztę. Niejednego, ale dwudziestu lub trzydziestu wołów, a często wszystko porwane bydło, zabijają i zaczynają je pożerać z największą chciwością.

Raz rozpoczęta biesiada trwa dotąd nieprzerwanie dopóki nie zjedzą wszystkiego. Jedzą zaś we dnie i w nocy, nie zważając wcale, choćby mięso największemu uległo zepsuciu, a nieprzezorność ich jest tak wielką, że nikomu nawet na myśl nie przyjdzie, aby choć kilka sztuk pozostawić przy życiu, karmić i chować na przyszłość.

Całe też koczowisko inną zaraz przybiera postać, znikają nędzne zgłodniałe postacie, a same tylko wypchane brzuchy i pełne przedstawiają się policzki. Tu i owdzie przewracają się dzieci z zapakowanemi ustami z pomazanemi krwią twarzami i z kawałami surowego mięsa w ręku. Same nawet wychudłe psiska zamieniają się jakby w kłębki tłuszczu, ale wkrótce nadchodzi smutna chwila braku mięsa, wtedy zaczynają obgryzać kości, a gdy i tych brakuje w ponurem pogrążają się odrętwieniu. W takich chwilach Buszmen nie myśli o żadnem zajęciu, śpi całe dnie i noce, bo sądzi, że nie ma do czego wstawać skoro zupełnie zabrakło żywności. Jeśli jednak jastrzębie unoszące się po nad biesiadnikami wyjawiają nieprzyjacielowi miejsce koczowiska, wtedy Bersowie napadają i bywa to już ostatnia uczta Buszmenów. Wszyscy giną wymordowani bez żadnéj litości.

Jeśli szczęściem uda im się ujść zemsty poszkodowanych, wtedy po kilku dniach i nocach snu nieustannego, Buszmen przetrawiwszy pożyte mięso, budzi się zdrów i silny i znów zaczyna zwykłe polowa-

mie. Jeśli przebywa po nad rzeką, to zajmuje się rybołówstwem; jeśli zaś nie ma ani ryb ani zwierzyny, poprzestaje na owadach.

W tym celu zaopatruje się w mocny śpiczasty kij, u wierzchołka którego przytwierdza duży kamień dla wzmocnienia siły uderzeń, i udaje się z nim do mieszkań termitów. Robi otwór za pomocą kija, a jeśli nie uprzedziły go *orykterop i pangolin* dwa mrówkojady całkiem odmiennego rodzaju, znajduje tu obfity zapas larw i owadów, których część zaraz na miejscu pożera a resztę pakuje w worek.

Oprócz tego jada jeszcze mrówki podziemne, które czasami wychodzą na powierzchnię gruntu. Jak tylko pewne niemylne znaki zawiadomią go o rozpoczętéj przez mrówki pielgrzymce, za pomocą owego kija wykręca dziurę w ich przejściach, i wygładza je jak najstaranniéj. Otwór ten staje się straszną dla mrówek przepaścią, wpadają w niego nagle jedne na drugie, zapychają coraz więcéj, ponieważ nie mogę wyjść po zbyt gładkim brzegu, i stają się łupem wygłodzonego myśliwca.

Daléj żywią się jeszcze korzeniami różnorodnych roślin rosnących na pustyniach, z których niektóre są bardzo wielkie. Poszukiwanie i wydobywanie tych korzeni wiele Buszmenom zajmuje czasu, ponieważ po większéj części bardzo głęboko leżą w ziemi, a do wykopywania nie mają innych narzędzi prócz powyżéj wspomnianych kijów z kamieniem u wierzchu.

Oprócz tego jeszcze i jaja strusie dostarczają im posilnego pożywienia, a skorupy służą im za butelki talérze i filiżanki. W tym celu gniazd tych ptaków, wyszukują z największą zręcznością z instynktem prawdziwie zwierzęcym, i upatrzywszy chwilę nieobecności strusiów, zabierają wszystkie jaja chowają w krzaki a sami milczkiem przyczajają się wśród piasku. Ponieważ zawsze prawie gniazda strusie ukryte są wśród wielkich zarośli nie podobna więc w nich dojrzeć maleńkiego człowieczka, który z łukiem w ręku czeka milczkiem ich powrotu i wita zatrutą strzałą.

Buszmeni jadają także jaszczurki i żółwie, a skorupy z nich obracają na statki domowe. Najpożądańszym jednak i najulubieńszym ich przysmaczkiem jest szarańcza. Z pojawieniem się téj według nich manny bożéj, Buszmanie nie znają głodu i nie tylko oni sami, ale psy ich tyją widocznie. Ale na nieszczęście dla tych niewybrednych żarłoków, plaga ta wszelkiéj roślinności nie ukazuje się corocznie i czasem lat kilka upływa, że Buszmen pozbawiony jest tak miłego dla siebie przysmaku.

Religji zdaje się, że nie mają żadnéj i żadnych pojęć organizacji społecznéj. Małżeństwo nie jest u nich bynajmniéj jakimś uroczystym aktem; mają jednak jakąś cześć dla pamięci zmarłych, grzebią bowiem ich ciała i na mogiłach układają stosy kamieni.

We dnie najczęściéj kryją się w krzakach lub urwiskach skał, tak dla uniknienia nieprzyjaciół, jak dla upatrywania zdobyczy, ale z zapadnięciem nocy wychodzą z swych kryjówek i jeżeli księżyc świeci tańczą aż do rana.

Nie mają przytem żadnego zwierzchnika, żadnego nie znają rządu; rodzice jedynie sile fizycznéj zawdzięczają swą władzę i dla tego ustaje ona zupełnie jak tylko dzieci dorosną.

Pokolenia nie podlegają żadnéj organizacji, składają się z kilku rodzin połączonych przypadkiem, które często bardzo kłócą się z sobą i rozdzielają za lada zwadą. Żadna gromada nie może się składać z więcéj jak stu osób; gdyż zazwyczaj zajmowana miejscowość nie zdołałaby większéj wyżywić liczby.

Dopókąd Buszmeni nie zmienią rodzaju życia, zawsze tylko w małych rozrzuconych gromadkach istnieć będą mogli, nic bowiem nie zapowiada ich przekształcenia, i wszelkie w tym celu przedsiebrane usiłowania missjonarzy, żadnych dotąd nie wydały owoców. Zdaje się, jakby stworzeni byli do puszczy i tułaczego życia, gdyż przeniesieni w bogate i urodzajne strony, nie mogą się z nimi oswoić, i nieustannie tęsknią i wzdychają do swych samotni.

MARYLCE.

Z ŁUŻYCKIEGO.

Znam ja w serbskiéj naszéj ziemi
Różę z liśćmi pachnącemi,
Do miłości jak zrodzona
Oh, jedyną jest mi ona!
Ty, Marylko z kosą płową,
Jesteś dla mnie różą ową!

Tobą w myślach się lubuję,
Wszędzie tchnienia twoje czuję;
Bo ja tobą tylko żyję,
Dla cię serce moje bije;
Dla mnie, w życia dniu przyćmionym,
Tyś aniołem w snach marzonym!

Twoje lica zrumienione,
Twoje włoski rozpuszczone,
Twoje modre oczy jasne,
Twoje białe rączki krasne (1)
Tém, Marylko między wszemi
Najkraśniejszaś ty krasnemi!

Dla mnie lica twe kraśnieją,
Dla mnie oczki twe się śmieją,
Tyś mi wieczność przysięgała,
Zemnąś pierścień zamieniła —
Oh Marylko, ma dziewczyno,
Tyś już moją, mą jedyną!

Jasny miesiąc w górze płonie
I rozjaśnia nocy tonie —
Szepcząż jego ci promienie
Me z obczyzny pozdrowienie:
Żem, aniołku ty mój biały,
Zawsze dla cię wierny, stały?

---

(1) *Krasa* używa się u nas w znaczeniu *piękna* i to jest ogólniejsze znaczenie, oraz w znaczeniu *barwy*, jak to ma miejsce w następnéj zwrotce: „Dla mnie lica twe *kraśnieją*.. .“

Przyp. tłum.

Piosnko, z mroku spiesz cieniami,
Leć do domu z wietrzykami,
Leć do lubéj — niech cię czyta,
Niech cię lubym gościem wita:
Niech mi szczęsna błyśnie doba,
Że się śpiew mój jéj spodoba.

1865. *Adam Maszewski.*

MARZENIE I RZECZYWISTOŚĆ.

Dwie piastunki ludzkość kołyszą, śpiewając jéj bez przerwy odmienne pieśni: jednę, pełną uroku, tajemnicy, drugą namaszczoną prawdą, cierpieniem, łzami. Pierwsza, wabi człowieka w poranku życia, zasłania mu prawdę a daje złudzenie; druga spotyka go w dalszéj jego podróży, odsłania prawdę, a rozprasza ułudę; téj na imię rzeczywistość, a tamtéj marzenie. Siły obydwóch potężne, panowanie nieskończone; oddzielnemi niby idą drogami, a jednak spotykają się co chwila, zawadzają sobie wzajemnie i serca ofiar swoich ranią boleśnie. U stóp tych władczyń o siłach potężnych, co motylich i orlich skrzydeł złamanych, co dróg porzuconych, co przeznaczeń zwichniętych! i czemu? bo nie wszyscy pojęli marzenie, nie wszyscy zrozumieli rzeczywistość piękną. „Świat marzeń, wołają marzyciele, wyższym jest nad świat rzeczywisty, który bladym jest dla wyobraźni, bo nie ma w sobie dosyć siły, by wypiastować ideały. Marzenie tylko doskonałości jest twórcą, ono wywołuje cuda, sypie dyjamentami, kwiatami drogi zaściela, niezamąconem, wiekuistem szczęściem ducha kołysze. Ono lube jak świt poranku, urocze jak zmrok wieczoru, przeczyste jak sen młodości, piękne jak maj życia, czarowne jak śpiew słowika, a święte jak modlitwa“. Więc wymarzone, wyższem byłoby nad stworzone, doskonalszem nad to, co w wieków ciszy wydumał sam Bóg? Czy wyobraźnia najbujniejsza, zdolna jest stworzyć jaki pierwowzór z nicości, któréj nie ma w dziedzinie ducha i materyi. Bóg tylko z nicości wyprowadził rzeczywistość wspaniałą, i stał się niejako widomą potęgą. I dla tego ukazał się przyszłemu Zbawcy wybranego ludu, w krzaku ognistym, zagrzmiał na górze Synaj, a błysnąwszy światu ideałem *Niepokalanie-Poczętéj*, spoczął z miłością białym gołąbkiem, na swoim *Upodobanym*. Cóż nad wyobraźnia idealniéj piękniejszego wymarzyć zdoła? Przed tym wielkim, jedynym obrazem w dziejach świata, pierzcha złudzenie, a rzeczywistość, w całym prawdy majestacie, staje na swoim odwiecznym piedestale. A jednakże marzenie, to chrzest młodości, co rozpromienia duszę artysty, wieńcem wawrzynu oplata głowę poety, i nawet błogim odblaskiem na czole starca jaśnieje. Tak jest marzenie wprowadza w szranki życia, mglistą zasłoną osłania jego boleści, lecz aby nie zabiło ducha, nie powinno na zawsze ziemi usuwać z pod stóp swoich.

Są dwa rodzaje marzenia. Jedno, własnym, ułudnym, karmi się chlebem, wyczerpuje siły ofiary, i razem z nią kona. Drugie kołysze boleści człowieka, łzy jak matka mu ociera, i godzi go niejako z cierpieniem. Pierwsze zamyka go w swojem więzieniu różanem, odsuwa od ust jego kielich cierpienia, zasłania mu krzyż Golgoty, i od góry Kalwarji odwodzi jego kroki. Marzenie to, podobne jest do owoców umarłego morza, do fata-morgana, z którego prócz pamięci złudzeń zagasłych, nic nie pozostaje w duszy.

Marzyciele, którzy całe życie marzą samolubnie, bezczynnie, choćby swemi zaczarowanemi zamkami zaludnili całe światy marzeń, nie zostaną namaszczonymi poetami, nie wcielą się, swoją egoistyczną pieśnią w piersi ludzkości; przelecą po nad jéj głową, jako świetne meteory, i zmilkną bez cześci, znikną bez śladu. Pieśń niedośpiewana tych marzycieli, jak echo z jękiem zerwanéj struny, już coraz rzadziéj brzmi po świecie, bo jego tony zaprawne słodką trucizną, co ducha i ciało zabija, jako błędny ognik na rozdroża prowadzi, opala skrzydła, i myli dobre cele. Drugi rodzaj marzenia nie usuwa zupełnie ziemi z pod stóp wybrańców swoich, zasłania tylko chwilami jéj boleści, i co najpiękniejsze najmilsze na niéj się znajduje, stawia im przed oczy. Czasami niebo do duszy im sprowadza, ukazuje w całym majestacie dobro, piękno, prawdę. Jest to rodzaj świętego dumania wpół-czynu. Ci namaszczeni marzyciele, pokrzepiwszy ducha w niebie, schodzą bez skargi na ziemię, zbierają na niéj, niedojrzane innym kwiaty, znajdują drogocenne perły, niewidzialne dla tłumu, tulą do piersi ziółka nawet drobne, i ze swoich snów cudownych, wysnuwają epopeje, i jako nowe Pygmaliony, ożywiają tchem miłości nadobłoczne Galatee. Ukołysana ludzkość śpiewem, zdumiona widokiem wcielonych ideałów, podniesiona potęgą ducha ich twórców, zapomniała na chwilę, że są na ziemi i łzy, i cierpienia. Ale przed tem cudotwórczem marzeniem, nie zblednie rzeczywistość piękna, bo ona zasila wyobraźnię, bo jéj materjał do tworzenia ideałów daje. Prawda! cudnym jest ideał wykwitły z bogatéj wyobraźni. Czyż doskonałość na smutnéj ziemi wyrosła, ze swoją boleścią i łzami, wyrówna utworowi marzyciela? Biały jego uskrzydlony ideał, cały się osnuł w draperje złudzenia, pokój niezamącony na marmurowem jego skamieniał licu, mistyczna aureola, niby gloria niebianów, świeci mu nad czołem.

Historja świata jest ową księgą, w któréj spoczywają te piękne rzeczywistości posągi.

U stóp tych olbrzymów dziejowych, ile drobnych, ale serdecznych uwija się postaci, boć historja to wielka lira, coraz wspaniałe rapsody, to znów mniejszych rozmiarów pieśni wygrywa.

Ale nietylko w téj wielkiéj księdze *świętych pamięci* jawią się rzeczywiste ideały, mieści je w sobie i życie powszedniego trudu. Co tu znów piękności idealnéj szczytnéj, co zaparcia samych siebie, co uczynków miłości niezrozumianéj i zapoznanéj. Postacie te nie stoją samotnie, nie wyłączają się z tłumu przyjmują chętnie krzyże bratnie na własne ramiona, a kroplą szczęścia zesłaną im dla ochłody, nie swoje zwilżają usta. Posągi te ożywione ofiarą, zrozumieniem życia, pojęciem wielkiéj odpowiedzialności przed trybunałem serca, nie mają najczęściéj ni laurów, ni drukowanych epopei, im nie idzie nawet o to, by się zapisać w pamięci serc bratnich. One są podobne do słońca co rozdaje ciepło i światło, ale nic nie otrzymuje; świeci by ogrzać co zlodowaciało, by rozja-

śnić, co pociemniało i zagasło. Tak więc każdy niemal człowiek pojedynczy, w którego sercu tli iskra dobra prawdy, ma swoje chwile piękności idealnéj. Poeta, artysta chwytają te chwile, i uwieczniają je w arcydziełach swoich, a tem one piękniejsze, im więcéj zbliżą się do prawdy. Więc rzeczywistość wyższą jest nad marzenie.

Józefa Żdżarska.

POGADANKA TYGODNIOWA.

Jeden z tutejszych wekslarzy, naśladując braci zagranicznych, urządził w oknie swego sklepu pewien rodzaj wystawy pieniężnéj zarówno brzęczącéj jak papierowéj. Leżą tam ruble srebrne, pruskie talary, lujdory francuzkie, imperjały, przedzielają zaś je stosy listów zastawnych, papierów bankowych, akcji rozmaitego gatunku, słowem znajduje się tam pieniądz całéj niemal Europy, a wszystek nowy, świeżuchny, nęcący i błyszczący. Niedalekie księgarnie stoją puste i zamyślone, choć i ich wystawom skarbów nie brakuje: Koło sklepów galanteryjnych, magazynów, składów przeciśnie się kiedy niekiedy jaki ciekawski, rzuci okiem od niechcenia i pójdzie daléj: przy delikatesach, żółwiach, pasztetach, zwierzynie i zamorskich owocach, czasami można po kilku spotkać smakoszów oblizujących się od ucha do ucha: przy kopersztychach, karykaturach i zabawkach kręcących się siłą ukrytego mechanizmu, już bywa tłoczniéj, ale mimo tego poły ci nie urwą ani guzem nie poczęstują. Przy owéj zaś wystawie pieniężnéj, głowy tylko się roją, każdy pcha się przebojem i zdobywszy upragnione miejsce, rozpiera się łokciami, aby się zabezpieczyć od wyparowania. Za rozkoszującym się tak szczęśliwcem, inni łaknący tyle ponętnego widoku, wspinają się na palce, wyciągają głowy, popychają się, przyniżają, i nie mogąc samych siebie, przez szparki, szczeliny, ślą oczy, choćby jedno, wreszcie pół oka, aby tylko napaść się i narozkoszować błyszczącym metalem. W twarzach dziwna, odrażliwa maluje się żądza: spokojne przed chwilą, bezmyślne, zakłopotane lub gapiowate, naraz jeden olśnione błyskiem drogiego kruszcu, ożywiają się, czerwienieją, muskuły drgają, trzęsą się jak w febrze, nozdrza rozdymają, czoła marszczą a z oczów wyrastają jakby szpony gotowe przebić zaporę, porwać i uciec, choćby przyszło kark skręcić lub nogi połamać.

U młodych obok tego, widać jeszcze zawód fałszywego apetytu, w starszych obliczach maluje się smutek zawiedzionych nadziei: pierwsi nie mogąc prawie ustać na miejscu, zaciskają pięście, podreptują nogami i nachyleni ku oknu, radziby przedziergnąć się choć w malutkiego robaczka, wpełzać do rozłożonych skarbów i wybiedz w świat Krezusem: drudzy zdają się łzy dusić w sobie, że to na co tak pożądliwie patrzą, nigdy się nie znajdzie w ich kieszeniach. Rzecz jednak godna zastanowienia, że pomiędzy tak gapiącą się rzeszą, ani raz jeden nie napotkałem kobiety, Czyżby mniéj od nas były chciwe i ciekawe?

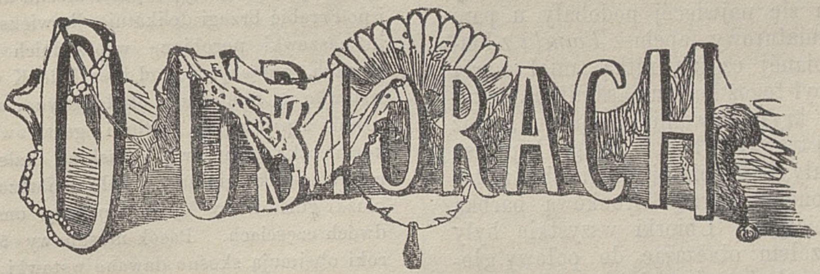
Obrazek to niezmiernie wymowny. Pieniądz bez wątpienia w społeczności ludzkiéj, uosabia potęgę cudom nadającą życie. On to góry rzuca w przepaść niziny, podnosi morza, morza ujarzmia, ziemi każe być niewolnikiem człowieka, a światu żyjącemu jego sługą; ale jest działaczem symbolizującym tylko pracę ludzką, szczodrą matkę wszystkiego.

Dlatego też słusznie pieniądz przezwano marnością, mamoną, pracę zaś ukoronowano na panią świata, a jednak za złotem człowiek rzuciłby się nawet w piekło, gdy pracę bierze tylko z musu i to krzywiąc się, stękając jakby nad lekarstwem. Dla czego to?

Że dziecię przekłada bieganie nad elementarz, że młodzieniec zabawę nad siedzenie w szkole, nie dziwię się temu wcale; nie pojmują bowiem korzyści z pracy do któréj są przynaglani. Ale że mogą być młodzi ludzie trawiący życie w zupełnéj bezczynności, tego sobie nigdy wytłómaczyć nie potrafię. Nie dawno jeden z takich przyjechał do Warszawy. Był najprzód uczniem Marymontu a potem niczem, bo rozsądny ojciec nieposiadający żadnego majątku oświadczył, że nie na to łożył tyle na jego edukacją, żeby go zrobić fagasem, ale żeby był człowiekiem ukształconym i miał głowę na karku. Rzeczywiście chłop jak dąb straszliwie okaźny, głowy mu nie brakuje... do noszenia kapelusza, do zaczesywania włosów na sto sposobów, do szpicowatego pokręcenia wąsów, do szkiełkowania zdrowem jak u sokoła okiem, wreszcie do karteczek, do billardu i do przewąchania choćby o sto mil posażnéj panny. Zresztą nic nie robił, zbijał bąki, bruk szlifował, przeglądał się w lustrze, i szukał przyjaciół pieniężnych, bo z goljatami jak powiadał i niewygodnie i bez żadnéj korzyści. Wreszcie ożenił się, następnie stracił majątek posagowy, potem zagryzł żonę nierządem i lekkomyślnością i dziś jest wdowcem znowu na wydaniu, a do tego łowczym na pieniężnych przyjaciół, żeby módz z ich kieszeni jeść, pić i pożyczać bez procentu i oddania.

Obecnie rezyduje na wsi, niby w roli mentora i totumfackiego, zarazem łaje, rozrządza, kupuje, przedaje, przemienia, poprawia, lata ekstrapocztami do Warszawy, szafuje groszem jak swoim, i pomimo całéj czelności, jest tyle jeszcze delikatnym, że pupila swego nie wyłącza od własności majątku, bo we wszystkich czynnościach mówi w liczbie mnogiéj, kupiliśmy zasialiśmy, nasz majątek, nasze woły, owce i t. p. Powiadają, że już znalazł jakąś złotą rybkę, co otumaniona kłamstwem i nadskokami, uszczęśliwi go w krótce posagiem, i podobno najlepszem, najpoczciwszem serduszkiem. Biedaczka! żal mi jéj niewymownie, jakaż smutna czeka ją przyszłość, jak bolesne rozczarowanie! Jeżeli słowa te dojdą do niéj, niechże je rozważy i cofnie się, póki czas, bo przepaść tuż pod jéj nogami.

Drugi podobny łowczy salonowy, o tyle wyżéj stoi nad pierwszym, że nie jest ani utracjuszem ani marnotrawcą, a nawet przeciwnie chciwym grosza jak ryba wody, i nie przebierającym w środkach do zyskania go, choćby przyszło zgnieść kogo i zatratować. Wieszając się wiecznie przy zamożnych, wyzyskiwał wszystko, sekretarzował, podchlebiał, nadskakiwał, dowcipkował, dworakował, wreszcie ożenił się naturalnie posażnie, i dziś wyszedł na lichwiarza, poprzestając na przyjacielskim dwadzieścia od sta procencie. Z czasem nie ma wątpliwości, że przyjdzie do miljonów, bo już zaczyna się bawić w nabywania wierzytelności hypotecznych. Że jednak ma dom ładnie urządzony, a w kieszeni grosz zawsze brzęczący, nie brakuje mu ludzkich ukłonów i powierzchownych oznak poszanowania. Jak pierwszy jednak, tak i drugi niczem więcéj nie są tylko pijawkami, pasożytami i zakałą społeczności ludzkiéj, nie ukłon więc im przynależy, ani podanie ręki, lecz wzgarda zawsze i wszędzie, głośna jawna i widoczna.



Oglądaliśmy u pani Włodkowskiéj śliczny oryginalny model paryzki paletocika, któremu wynalazca naczelnik domu handlującego tego rodzaju wyrobami *Worms*, nadał nazwę *façon Włodkowska*. Jest on zrobiony z czarnego sukienka *(draps des dames)* przybrany jedwabnemi tasiemeczkami przerobionemi złotem, tasiemeczki te u dołu tworzą szlak z potrójnego rzędu spiczastych zębów, rękawy naszyte całe w proste od góry do dołu idące prążki. Przód z każdéj strony dwa razy, w prostéj linji naszyty, w pośrodku spinany na duże czarne guziki. Paletociki tego rodzaju mogą być w różnych kolorach, nawet jaskrawych jak np. pąsowy. Bardzo piękne były takie dwa paletoty aksamitne czarne, jeden pół wcięty, z tyłu od góry do dołu miał naszycie z pasmanterji mieszanéj z lawą i czarnéj gipiury. Takież naszycie otaczało przód, kieszenie i dół wycinany w duże okrągłe zęby. Na każdym zębie załamywało się u góry rysując linję poprzeczną w bok. Drugi paletot był wolno puszczony, a za całą ozdobę miał podobny jak pierwszy przystrój na przodzie, a u brzegu szerokich rękawów szerokie na ćwierć łokcia falbany gipiurowe.

Widzieliśmy tam również kilka ładnych sukien do wyprawy. Suknia aksamitna czarna była w kliny z ogonem i dwoma stanikami: wyciętym i pod szyję zupełnie gładka. Suknia jedwabna błękitna miała wystrój z koronki *Cluny*. Suknia jedwabna *lapis* z przypinaną baskiną, przystrojona była białą gipiurą podkładaną czarnym atłasem. Suknia ciężka orzechowa jedwabna z gładką spódnicą, miała w miejscu stanika bluzkę muślinową białą, ze wstawkami i naszyciem z walansienek, a na ten rodzaj kaftanika czyli mantylki z wązkiemi rękawami, przypominającéj z tyłu i z przodu krój dawnych mantylek. Śliczna ta nowość, strojna i dogodna zarazem, osłania bowiem całą figurę z przodu, otwierając się tylko u góry dla uwydatnienia białéj koszulki. Z tyłu ścięta gładko z przodu ma końce spiczaste, oszyta do koła jedwabną frendzlą koloru materji z któréj zrobiona. Ładne były dwa ranne szlafroczki do téj wyprawy fasonu *Gabrielle* z angielskiego popielatego wyrobu *Klickerboker* ze stalowemi guzikami i pąsowemi wypustkami; drugi z jasno-popielatego sukienka, cały wolno puszczony i ściśnięty w stanie pasem pąsowym, miał tegoż koloru guziki, wyłogi u stanika, rękawów i kieszeni. Najwięcéj nam się podobała ze wszystkich suknia z białego *poil de chèvre* lekkiéj wełnianéj tkaniny błyszczącéj jak jedwab', w szerokie fioletowe atłasem wyrabiane pasy. Stanik miała gładki przystrojony fioletowym atłasem, równie jak dwa przednie bryty, które tenże atłas stroił u kolan jednym rzędem

festonów. Reszta spódnicy ciętéj w kliny i niezmiernie szerokiéj, z długim ogonem przyczepioną była z boków, otoczonych fioletowym garnirowaniem *à la vieille*, do tych przednich brytów, zachodząc na nie tak jak gdyby stanowiła oddzielną całość. Fason takiéj spódnicy zowie się *avant-taille*, lub też *manteau de cour* z powodu że przypomina ogony od dawnych sukien dworskich, przyczepione oddzielnie jak ptaszych.

Suknia powyżéj opisana wyglądała tak wspaniale i pięknie, jak gdyby zrobioną była z najdroższéj jedwabnéj materji i mogłaby prawdziwie występować na dworskiem zebraniu. Suknia ślubna z białéj mory *antique* gładka z ogonem, stanik miała wycięty i z krótkiemi rękawami o jednéj bufce; wykrój stanika zdobiła berta z białego Lyońskiego tiulu, układanego w fałdy oszyte brukselską koronką.

Dowiedziawszy się że stroje te przeznaczone były na wieś, dla panienki z obywatelskiego domu, pomyśleliśmy z westchnieniem, czemu gładki szwajcarski muślin nie zastąpił białéj mory, czemu to wszystko tak kosztowne.... ale dość tych uwag, przystąpmy raczéj do opisu ślubnego welonu z tiulu *illusion*, który podtrzymany koroną z pomarańczowego kwiatu, spadał na ramiona w kształcie płaszcza, z przodu zaś nie dłuższy nad półtora łokcia twarz osłaniał. Układ ten wydał nam się pełen wdzięku. Choć w kapeluszach i stroikach niema w obecnéj porze nowości, musiemy opisać te które nam się najwięcéj podobały u pani Włodkowskiéj. Miniaturowy kapelusz *Pamela* z białéj słomki przerabianéj czarną nitką, miał szarfy *marron* i opasany był tegoż koloru aksamitem, przystrojonym białemi kryształowemi grelotkami, oraz bukietem z wodnéj trawki i liści. Drugi kapelusz *Pamela* również mały, był z białéj illuzji, ubrany takimże białym welonem, czarną koronkową barbką i wieńcem z róż białych. Ubiorki wszystkie były płaskie, po nad czołem otaczając do połowy głowę wsztalcie wieńca z końcami spadającemi na plecy. Pierwszy z nich był z czarnéj wstążeczki na cal szerokiéj w rzut ze srebrnych stokrotek, ozdobiony gałązką głogu; drugi z lilla wstążeczki miał w pośrodku dużą lila rozetę *(choux)* otoczoną girlandką ze stokrotek; trzeci czarny aksamitny podpięty dwoma pękami azalji pąsowéj, inny znów z czarnéj koronkowéj barby i lila kwiatów miał spadający w miejscu szarf czarny rogowy łańcuch *Bénoiton*. Około drugiego znów na pąsowym aksamicie obwijał się z białych róż wieniec. Najoryginalniejszy jednak był stroik składający się z czarnego aksamitnego ażurowego węzła i takiegoż otoczenia głowy, pokrytego rodzajem różańca, który spadał na plecy kilkoma długiemi rzędami paciorków ze słomy, łączonych srebrnym drucikiem jak zwyczajne różańce i koronki i przewlekanym medaljonami wyciskanemi niby kamee z blaszki słomianego koloru. Stroik ten podpinała z boku karmazynowa róża.

Opis formy czapeczki dla chłopczyka od 1 do 2 lat mającego, kaftanika muślinowego, sukienki dla dziecka dwuletniego, sukienki dla dziewczynki od 1 do 3 lat wraz z kaftanikiem.

N. 1. Połowa czapeczki.

N. 2. Całość czapeczki. Główka téj czapeczki kraje się z białéj piki z jednego kawałka, przykładając materjał wzdłuż złożony na linję środkową. Fałdy układają się podług oznaczonych krzyżyków i punktów naokoło, a następnie główka się wszywa do gładkiego dubeltowo złożonego paska pikowego, którego połowa na szerokość wynosi $2^1/_2$ centymetra. Brzeg tego paska objęty aksamitką, zakończony z przodu dużym guzikiem albo rozetą aksamitną i podszyty, pod spodem ceratą. Pióro składa się z torsatki białéj bawełnianéj z brzegiem $^1/_2$ centymetra szerokiéj, którą się w pukielki naszywa na sztywnym muślinie, 22 centymetry mającym długości. Zamiast torsadki użyć można wstążeczki albo sznuru ryżowego. Pod brodę przyszywa się elastyka albo wstążka do wiązania. Do czapeczki z niebieskiego tybetu niedodaje się żadnego piórka.

N. 3. Przednia część kaftanika muślinowego, w kształcie bluzki.

N. 4. Połowa pleców.

N. 5. Rękaw.

N. 6. Połowa baskiny do kaftanika. Podług Numeru 3 wykroić dwie części z dodaniem na przodzie obręba 3 centymetry szerokiego z lewéj strony, podług 4 i 6 po jednéj części w całości z dodaniem na obręb baskiny a podług numeru 5 dwa rękawy. Wstawki gipiurowe naszyć na muślinie drobnemi ściegami przed igłą, jak linje i napisy wskazują, wyciąć muślin aby zostały klarowne i podwrębić brzegi delikatnie dla większéj trwałości. Gdy już zaszewki porobione w przednich częściach, jak i na plecach, połączyć je od liter I do K od L do M, naszyć wstawkę na ramionach, około zszyć i na przodzie, wyciąć równie z pod spodu muślin i ogarnirować wstawki wązką koroneczką gipiurową. Baskinę należy obszyć 3 centymetry szeroką gipiurą, u dołu zmarszczyć i przyszyć do bluzki gdzie litery N, K. i punkty umarszczone na obydwóch częściach. Pasek muślinowy 5 centymetrów szeroki obejmują skośno dawane wstawki gipiurowe 3 centymetry szerokie, podwleczone wstążką niebieską; rozeta ze wstążki ozdabia pasek na środku. Z tyłu od szyi spadają 3 pukle 14 centymetrów i dwa końce po 62 centymetrów długie; na przodzie nie wielka kokarda z krótkiemi końcami uzupełnia ubranie bluzki. Na rękawie napisy wskazują gdzie wstawki naszyte, a litery jak go zeszyć należy. Pod spód kładzie się stanik biały obszyty koroneczką. Tym samym fasonem robią nietylko białe bluzki, ale i z kolorowego muślinu, do spódniczki z takiego samego materjału; wstawki wtenczas zastępują się bufką marszczoną, lub fałdowaną wstążeczką, dając ją około szyi, na rękawach i raz na przodzie bluzki. Guzik i pętelka służą do zapinania pod szyją.

N. 7. Połowa przedniéj części stanika do sukienki dla dziecka dwuletniego.

N. 8. Połowa pleców.

N. 9. Połowa kołnierza.

N. 10. Rękaw.

N. 11 Szarfa do ozdoby sukienki.

N. 12 i 13. Całość sukienki z obydwów stron. Sukienka przedstawiona zarówno służyć może dla dziewczynki, jak i dla chłopczyka. Z obranego materjału na wierzch i z białego szyrtyngu na podszewkę, wykroić podług numeru 7 po dwie części, podług numeru 9 plecy w całości, składając materjał dubeltowo i wzdłuż srodkowéj linij, podług numeru 10 na każdy rękaw po dwie części z których spodnia podcina się, jak linja oznaczona na formie.

Gdy wierzch z podszewką sfastrzygowany, naszywają się na staniku patki, objęte taśmą, aksamitem albo skosem jedwabnym odpowiednio do materjału, a $1\ {}^1/_2$ centymetra szerokim, lewa strona przodu zaopatruje się guzikami, wypuszczając listewkę, na prawéj zaś stronie założony jest obręb i dziurki dziergane do zapinania. Po zeszyciu stanika podług liter jednozgodnych, wykrój szyi obejmuje się wypustką i przyszywa kołnierz jak napis wskazuje również objęty wypustką i sutaszem naszyty. Rękaw zeszyty od litery G do H i od litery I do K wszywa się w pachę wypustką objętą, trafiając literą K do K na przodach oznaczonéj. Spódniczka z popielatego moheru 40 centymetrów długa i 2 metry szeroka, ułożona u góry w kontrafałdy, przyszywa się do taśmy i wraz z nią przymocowywa pod spód wykończonego stanika, zostawiając rozporek z lewego boku. Dwie szarfy które zdobią przód stanika krają się podług numeru 11 w ten sposób, że całość stanowią z patkami na przodach stanika umieszczonemi. Trzy szarfy do tyłu krajane są w całości i naszyte podług wzoru. Jakie jest objęcie około patek takie też otacza cały dół spódniczki nad szerokim obrębem. Na pasek bierze się 6 centymetrów szeroki prosty kawałek złożony we dwoje, podszyty muślinem, zakończa się z prawéj strony śpiczasto i przyszywa haftki do zapinania.

Ładną tę sukienkę zrobić można z *poil de chèvre* kaszmiru, alpagi albo też piki. Do wełnianych wyrobów używa się na objęcie aksamit, kaszmir lub taśma do piki zaś, żaknot w krateczką albo także pika w odmiennym kolorze.

N. 14. Połowa przodu sukienki dla dziewczynki od 1 do 3 lat.

N. 15. Połowa pleców.

N. 16. Epolet wierzchni.

N. 17. Druga część epoletu.

N. 18. Deseń do wyszycia sukienki.

N. 19. Całość sukienki.

N. 20. Przód kaftanika do téjże sukienki.

N. 21. Połowa pleców.

N. 22. Rękaw.

N. 23. Mankiet.

N. 24. Całość kaftanika. Wzór przedstawia sukienkę wraz z kaftanikiem z białéj prążkowanéj piki, ozdobioną białym sutaszem. Podług numeru 14 wykroić przód w całości tak z piki jak i z perkalu, podług N. 15 plecy złożone z dwóch części deseń na wszystkich częściach a podług N. 16 i 17 epolety, wyszyć białym sutaszem, fastrzygować stanik z podszewką i pozeszywać podług liter jednakowych. Z tyłu zapina się stanik na haftki, około szyi obejmuje wypustkę i sznurkiem do ściągania według woli i obszywa haftowaną półbatystową falbanką, jak również epolety, Spódniczka 44 centymetrów długa i 197 centymetrów szeroka, po wyszyciu sutaszem układa się u góry w kontrafałdy, uważając, aby deseń wyszyty przypadał na wierzchu każdéj kontrafałdy. Słupy te odległe są od siebie 26 centymetrów, resztę spódniczki otacza tylko wązki szlaczek. Pasek pikowy wyszyty sutaszem i zakończony na przodzie rozetą ze skośnego paska 4 centymetry szerokiego, który się składa we dwoje i marszczy, uzupełnia sukienkę. Kaftanik bez podszewki. Plecy krajane ma w całości. Po wyszyciu deseniu obrębia się go na około i obszywa haftowaną falbanką, jak wykrój stanika.

Opis deseni do haftu i kaftanika muślinowego.

N. 1, 4, 5, 10, 11 i 18. Desenie do ozdoby sukienek dla dzieci, bluzek, okrywek i t. d. do ściegu pocztowego, czarnym albo kolorowym jedwabiem. Do deseniu oznaczonego N. 10, użyć można sutaszu na główne kontury; w kółkach porobić pajączki.

N. 2. Narożnik do krawatki muślinowéj na haft francuzki. Ten sam deseń na tiulowéj krawatce wykonywa się aplikacją z muślinu, W tem miejscu gdzie deseń przypada, naszyć tiul muślinem, obhaftować wszystkie kontury listków i kwiatów, a następnie wyciąć muślin znajdujący się po za obrębem deseniu.

N. 3, 6, 7. Szlaczki do kołnierzyków, mankietów i bielizny dla dzieci, ściegiem pocztowym i atlaskiem.

N. 8 i 9. Desenie na dwie małe krawatki muślinowe do haftu atlaskowego. Do krawatek jedwabnych użyć trzeba jedwabiu kolorowego, perełek lawowych lub ze stali.

N. 12. Medaljon do ozdoby krawatki ściegiem łańcuszkowym i węzełkami.

N. 13. Deseń do wyszycia bluzki, spódniczki i t. d.

N. 14. Połowa kołnierzyka z płótna albo perkalu. Kwadraciki przy brzegu obdziergane białą bawełną z pajączkami ażurowemi w środku. Liść dziergany także białą bawełną, jak również żyłki haftowane węzełkami. Robaczek na listku, konturowym ściegiem czarną bawełną.

N. 15. Narożnik do chustki od nosa z literami C. K. Haft francuzki.

N. 16. Połowa kołnierzyka batystowego w gradusy. Haft atłaskowy. Zęby obszywają się wązką walansienką.

N. 17. Litery: S. A.

N. 19. Szlak do spódnicy perkalowéj nad gładkim obrębem. Haft francuzki, drobny stembenek i pęczki. Krateczka ażurowa otacza szlak haftowany. Ten sam deseń służyć także może do ozdoby poszewki, szlaczek grecki bez środkowego deseniu na chustkę do nosa batystową i t p.

N. 20. Alfabet i cyfry do znaczenia bielizny,

N. 21. Połowa kołnierzyka.

N. 22. Mankiet odpowiedni.

N. 23. Litery gotyckie E. B. do wyszycia na siatce.

N. 24. Litery E. G. — N. 25. A. S. — 26. C. B. — N. 27. H. B. — N. 28. F. H. — N. 29. K. D. — N. 33. L. K. — N. 34. O. M. litery wiązane do znaczenia bielizny.

N. 31. Połowa kołnierzyka wcbowego. Ząbki u samego brzega dziergane, gwiazdki tak zwane pajączki ażurowe, z cienkich nici. Można też gwiazdki wyszyć czarną bawełną ściegiem pocztowym, bez wycinania płótna lub batystu. Girlandka w narożniku do haftu francuzkiego białą bawełną szlak zaś *à la grecque* czarną bawełną.

N. 35. Imie *Paulina* do znaczenia chustek do nosa.

N. 36. i 37. Kaftanik muślinowy. (Forma na drugiéj stronie arkusza.

N. 38. Połowa kołnierzyka płóciennego w zęby, Deseń wyszły czarną bawełną. Zęby garnirowane koroneczką.

ROZMAITOŚCI.

(Dalszy ciąg).

PTAKI.

Rozdział VIII.

Ptaszki w klatkach lub w wielkiéj wspólnéj klatce: Ptaki zwyczajne: Skowronek, Gil, Szczygieł, Słowik, Pliszka. — Ptaki śpiewające zamorskie: Kanarek, Bengali, Paraor.— Papugi: Papuga szara, Zielona, Kaketoes, Aras, Maleńkie papużki.

Oprócz niewinnego zamiłowania w kwiatach, jest inne bardziej samolubne, bo targnące się na prawa istot żywych, mówimy tu o lubownictwie ptaków. Roślina chodowana w pokoju, znosi także pewien rodzaj niewoli, gdyż rozwija się mniéj swobodnie niż pod otwartem niebem, lecz troskliwa około niéj opieka, wynagradza jéj hojnie tę straconą swobodę. Zresztą roślina z natury pozbawiona ruchu, jeżeli ma dostatkiem, powietrza słońca i wody, a do tego ziemię żyzną i odpowiednią jéj potrzebom, nie żąda nic więcéj, czego dowodzi pokrywając się co rok bujnym kwiatem. Z ptaszętami rzecz się ma inaczéj: na to Opatrzność dała im skrzydła, aby latały swobodnie w przestrzeni, to też hodowanie ich w ciasnéj klatce, zadaje gwałd przyrodzonem ich prawom najtroskliwsza pamięć na ich potrzeby, nie nagrodzi tego co im samolubnie odebrano. Ponieważ jednak są osoby tak zamiłowane w ptakach że nawet krzywdę wyrządzają biednem istotom, nie mogą wyrzec się przyjemności, jaką im sprawia ich towarzystwo, kreślemy więc niektóre uwagi co do ich hodowania, aby o ile można, dobrym przynajmniéj bytem osłodzić ich niewolę.

Ptaki chowane w wielkiéj wspólnéj klatce. Ptaki zwyczajne krajowe, można chować razem w wielkiéj klatce czyli ptaszarni milszéj zapewne dla nich od ciasnéj klateczki o któréj szczeble, rozbijają próżno skrzydełka. Wyliczymy tu szczegółowo gatunki ptaków hodowanych bądź razem bądź osobno.

Skowronek. Do najpiękniéj śpiewających ptasząt należy bezwątpieniaskowronek. Ze wszystkich odmian najlepiéj się w klatce udaje, wielki skowronek zwany Kolendra łatwiejszy do oswojenia od innych. Szczególną ma on zdolność naśladowania śpiewu innych ptaków, do których jest zbliżony; naśladuje nawet pisk kurcząt. W tedy tylko zachowa on właściwy sobie śpiew, kiedy jest trzymany na osobności. Aby przyswoić skowronka, trzeba go wziąść z gniazdka małem pisklęciem, i karmić go starannie piórkiem. Najwłaściwszem dla niego pożywieniem dopóki mały, są kulki z ośródka chleba, zagniecione z utartym makiem. Gdy może jeść sam dodać mu trzeba do tego zgniecionych ziarnek pszeniey i prosa. Kiedy zacznie już śpiewać, karmią go mięsem, to jest drobną siekanką z serca cielęcego lub skopowego. Ze wszystkich odmian skowronka, jedna tylko Kolendra zapomina w klatce o dziwnéj swobodzie, a jednak nie wysiada w niéj jajek. Z powodu szczególnego składu nóg, nie może siadać na grządce, lecz na ziemi. Potrzeba klatkę dla niéj wysypywać drobnym piaskiem często odmienianym, w rogach zaś położyć po kępie zielonéj murawy na któréj chętnie siada.

Gil. Można bez skrupuły zamykać gila w klatce gdyż wielkie wyrządza szkody po ogrodach, przez wiosnę bowiem żywi się wyłącznie pączkami młodych dzwonek szczególniéj zaś brzeziny. Kiedy drzewa w lesie już rozwinięte. Gil przybliża się do mieszkań ludzkich, i wyjada w ogrodach pączki młodéj śliwiny przez co staje się prawdziwą plagą ogrodników. Ptak ten chowany w klatce, ma niejakie, właściwe mu tylko zalety. Szczebiocze on raczéj niż śpiewa, ale i samica odzywa się takimże samym głosem; a piękne różnobarwne pióra sprawiają, że jest ozdobą klatki.

Niekiedy staje się zupełnie czarnym, ale ta zmiana nie trwa długo, traci bowiem co rok pióra a po każdem wypirzeniu, przybiera świetną postać. Nie trzeba go brać małem pisklęciem, gdyż lubo wychowany swobodnie, łatwo się do chleba przyzwyczaja, i staje się w niéj bardziéj towarzyskim. Obyczaje gila w dzikim stanie, godne są zastanowienia. Przez kilka lat żyje zwykle z jedną samiczką, nie rozłącza się z nią podczas zimy, i dzieli z nią tak złą jak i pomyślną dolę. Pisklęta starannie pielęgnują, aż dopóki im skrzydła nie odrosną, i nie uścielą sobie własnych gniazdek. Łapią go zwykle na potrzask, kładąc mu na przynętę głóg i jagody jarzębiny, i przywołując go własnym jego głosem, który łatwo naśladować.

(d. c. n.)

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu i formę kaftanika muślinowego, czapki pikowéj i dół sukienki dla dzieci.

W Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

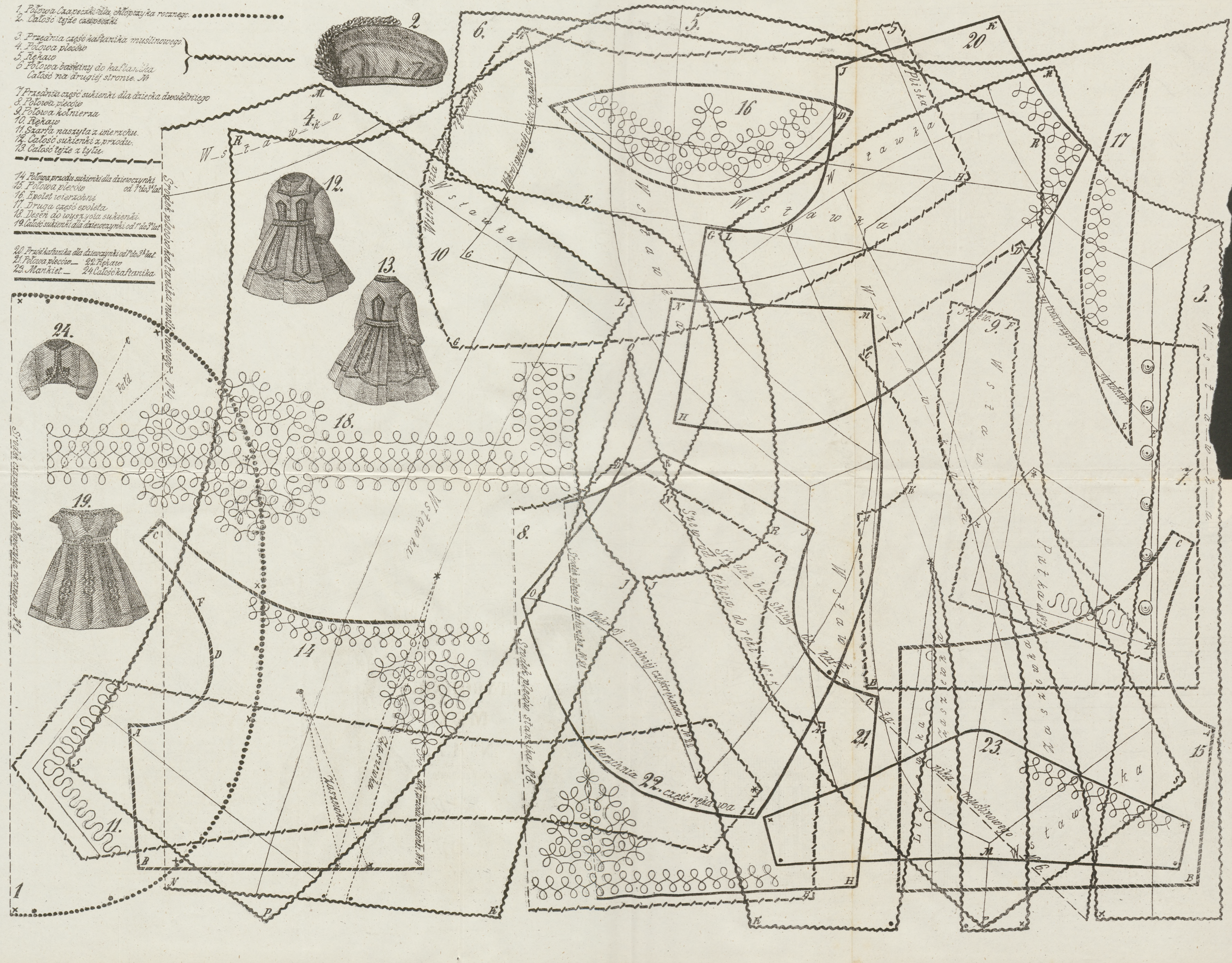
1. Połowa Czapeczki dla chłopczyka rocznego.
2. Całość tejże czapeczki

3. Przednia część kaftanika muślinowego.
4. Połowa pleców
5. Rękaw
6 Połowa baskiny do kaftanika
Całość na drugiej stronie. №

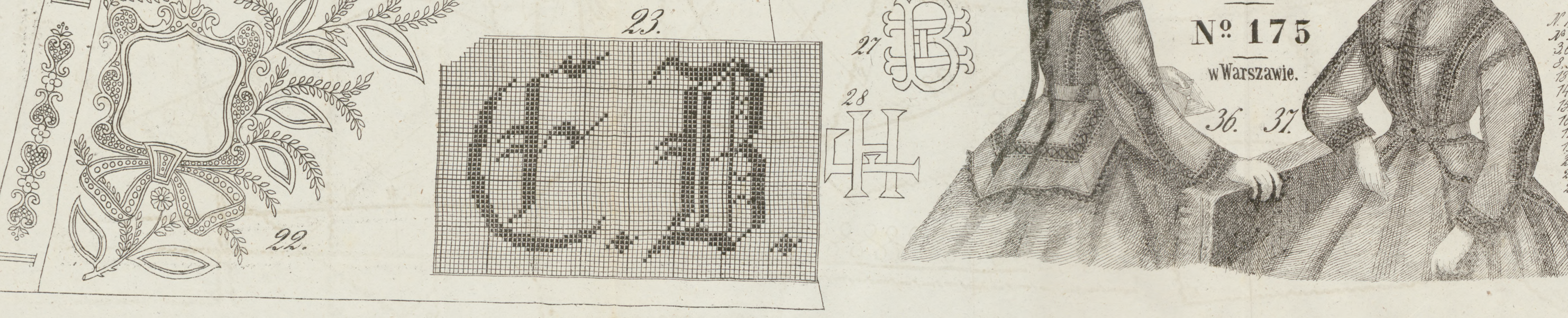
7 Przednia część sukienki dla dziecka dwuletniego
8. Połowa pleców
9. Połowa kołnierza
10. Rękaw
11. Szarfa naszyta z wierzchu.
12. Całość sukienki z przodu.
13. Całość tejże z tyłu.

14 Połowa przodu sukienki dla dziewczynki od 1° do 3^h lat
15. Połowa pleców
16. Epolet wierzchni
17. Druga część epoleta
18. Deseń do wyszycia sukienki.
19. Całość sukienki dla dziewczynki od 1° do 3^h lat

20. Przód kaftanika dla dziewczynki od 1° do 3^h lat.
21. Połowa pleców — 22. Rękaw
23. Mankiet. — 24. Całość kaftanika







TYGODNIK MÓD

№ 175

w Warszawie.

N. 1, 4, 5, 10, 11, 18. Desenie do ozdoby sukienek, bluzek i t. d.
№ 2. Narożnik do krawatki muślinowej
3, 6, 7, Szlaczki do kołnierzyków, mankietów i t. d.
8, 9, Desenie na małe krawatki _ 12. Medalion do ozdoby krawatki.
13 Deseń do wyszycia sutaszem na sukni, spódniczce i t. p.
14. Połowa kołnierzyka.
15. Narożnik do chustki od nosa
16, 38. Połowy kołnierzyków w gradusy.
17. SA _ 30. MZ _ 32 EB _ litery do znaczenia bielizny
19. Deseń na spódniczkę lub sukienkę z deseniem greckim.
20. Alfabet i cyfry do znaczenia bielizny.
21. Połowa kołnierzyka _ 22. Mankiet odpowiedni.
23. Litery gotyckie E. B. do wyszycia na siatce.
24. FG _ 25. AS _ 26. CB _ 27. HB _ 28. FH _ 29. KD _ 33. LK _ 34. OM. litery wiązane do znaczenia bielizny.
31. Połowa kołnierzyka ze szlaczkiem greckim.
35 Imię „Paulina" do znaczenia chustek.
36 i 37. Kaftanik muślinowy. Forma tego kaftanika na odwrotnej stronie arkusza.